

PARAPET

I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE Z ODDZIAŁAMI DWUJĘZYCZNYMI
IM. TOMASZA ZANA WE WSCHOWIE
GIMNAZJUM JĘZYKOWE WE WSCHOWIE

nr 3



Strachy na Lachy

FARI ZANÓWKA 2010 FOTOBLOGI

PANI WŁADYSŁAWA VS. KS. ZIEMOWIT

BRUKSELA JAK BRUKSELA PODRÓŻ NA KRESY

CZEŚĆ...

To już trzeci numer *PARAPETU*! Kto by pomyślał, że tak się rozkręcimy?! ☺ Przed Wami numer zdominowany przez dwa tematy: koncerty i wycieczki. Oprócz tego kontynuujemy serię wywiadów z nauczycielami/pracownikami naszej szkoły oraz przedstawiamy uczniów klas pierwszych. Mimo, że to dopiero pierwszy miesiąc roku szkolnego, to już odbyło się wiele koncertów i wyjazdów, w których braliśmy udział. Nasza gazeta wychodzi poza mury szkoły, jest wszędzie tam, gdzie są nasi korespondenci! Mamy nadzieję, że zainteresują Was tematy zawarte w tym numerze i że niebawem nasza (już liczna!) redakcja powiększy się jeszcze bardziej. Przyłącz się do nas! Jeśli masz pomysł na ciekawy artykuł, chcesz dołączyć do grona zgranych ludzi i wspólnie z nami tworzyć *PARAPET* - nie czekaj ani chwili dłużej!

Czekamy na Wasze opinie oraz pomysły – piszcie na adres: monikakowalska55dsh@wp.pl lub zgłaszajcie się osobiście do p. T. Wojnarowskiego. Wspólnie twórzmy *PARAPET*!

Monika Kowalska

WOKÓŁ NAS...

Skrawek pamięci na Podolu

Anna Naplocha

14 września budzik zadzwonił wcześniej niż zwykle i nie był to tylko jednostajny rytm muzyki. Wraz z tym porankiem budziło się w człowieku dawno uspione wezwanie, jakiś mglisty dajmonion przypominający o pobudkach serca żyjącego przyszłością. Nakazywał on spojrzeć za siebie, w przeszłość własną i w przeszłość Ojczyzny – napisaną krwawym atramentem gdzieś na arkuszach ukraińskiej gleby.

Przede mną 16 godzin jazdy autobusem (2400 km), przede mną droga w głąb Ojczyzny i w głąb samej siebie. Pielgrzymka do ziemi utraconej.

Gdy wyjeżdżamy ze Wschowy jest nas ok. 30, lecz nasza liczba ma się jeszcze powiększyć. W drodze do celu zabieramy gości z Wrocławia, Góry Św. Anny, Krakowa, Przemyśla. Każda z tych osób jest jedyna w swoim rodzaju, tak samo jak historie, które opowiadają. Ich usta mówią to, co widzieli na własne oczy lub to, co słyszeli od swoich krewnych. Za każdym razem brzmi to tak samo wzruszająco... i przerażająco. Zawisamy w bezkresie... za szybą XXI wiek, popołudnie 14 września. Przechyleni przez poręcz fotela, tkwimy jak nad przepaścią – tutaj czas płynie inaczej, tutaj sypie śnieg, tutaj słychać płacz dzieci, ludzi palonych żywcem, skowyt psów, szelest bosych nóg po świeżym śniegu. I ten płacz... płacz sierot, nas, spadkobierców okrutnej prawdy – jakże zatajanej i wstydlivej! 28 luty 1944 – ludzie mówią, że to był Dzień Sądu...



Pielgrzymka do ziemi utraconej wciąż podąża do przodu.

Po ponad 16 godzinach jazdy, po przekroczeniu granicy kwaterujemy się w hotelu we Lwowie. Jutrzejszy dzień będzie niezwykły - wiedzą o tym wszyscy, a w szczególności starsi panowie i panie - to oni mówią nam jak stamtąd uciekli i mówią, że nie mogą się już doczekać tych ponownych odwiedzin. Wczesnie rano, tuż po śniadaniu, wyruszamy w dalszą podróż. Za szybą toczy się pejzaż ukraińskich wiosek – zazwyczaj ubogich domów, ale jakże niepowtarzalnych!

Niepowtarzalnych w każdym obejściu jak okiem sięgnąć tli się coś niebieskiego – to płot, to okno, to studzienka. A dalej bezkres, bezdroża, Dzikie Pola i gdzieś niedzicie ludzie w polu z konikiem ciągnącym pług. Po drodze zatrzymujemy się w szkole w Hołubnicy, gdzie zanosimy dary dla oczekujących nas dzieci.

Odważniejsze wychodzą zza drzwi i śmieją się, niektóre stoją w oknie za firanką. Nie muszą mówić: dziękuję. Wystarczy na nie tylko spojrzeć – dla ich radości warto było przebyć tyle kilometrów. Naszym następnym przystankiem jest Żarków – to tutaj zabieramy z autobusu wieńce, znicze, worki z ziemią i cały „sprzęt” potrzebny do przetrwania w tej deszczowej aurze. Przed nami 5 km kamienistej drogi pełnej błota, po obu stronach otoczonej gęstym lasem. Idziemy. Nie ma czasu do stracenia. Po paruset metrach wyjeżdżają nam naprzeciw samochody osobowe i motocykliści X Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego i I Rajdu Huta Pieniacka. Zabierają tych, którzy idą na samym końcu. Motocykliści, którzy dopiero co dotarli na miejsce nie próżnują mimo zmęczenia. Są jak nowe wcielenie husarii – na plecach mają haft z godłem Rajdu. Widnieje na nim orzeł na motorze i jakże wymowny napis „ Kocham Polskę. I Ty ją kochaj!”. Na ostatnim etapie drogi zabiera mnie motocyklista. Rozwiane włosy, pęd powietrza, uciekający do tyłu las i po paru minutach jestem na miejscu pielgrzymki. Przedemną las namiotów, motorów, nielicznych samochodów. Odnajduję moją grupę- koleżanka Beata i nasza Pani opiekun stoją pod figurką Matki Boskiej. Przywiózł ją na to miejsce jeden z naszych towarzyszy, p. Kazimierz. Rozglądam się coraz dokładniej. Uderza mnie ta przestrzeń – nic tylko pole, łąka, pole, drzewa, horyzont stykający się z czarnoziemem, wysokie szare trawy i te powietrze. I ta pustka. Kiedyś biegł tu goścień, tu mieszkali Szmigle, Lisy... tam był kościół, szkoła, tam pastwiska... a teraz nie ma nic. Tu kiedyś było życie, ludzie i ich gwar, śmiech dzieci. A teraz została tylko pamięć, która czasem bywa zawodna. Po prawej stronie stoi figurka Matki Boskiej, po lewej piękny pomnik w miejscu dawnego kościoła, przy nim 6 grobów, kamienny murek, dwa kolejne pomniki w oddali rysują się na tle niewyraźnych drzew. Jestem w tym miejscu po raz pierwszy, osobiście nie miałam w Hucie Pieniackiej żadnych krewnych, ale w tym miejscu jest coś takiego, co każe człowiekowi paść na kolana, załkać w duszy i całować trawy, za to że kiedyś w ich pędach płynęła niewinna krew. Z tej ciszy woła spuścizna dziejów, naszych Dziejów...



Dziejów na ten głos odpowiedziało tylu ludzi... nie licząc naszej pielgrzymki znajdowało się tam ponad 150 motocyklistów, w tym i księży. Przybyła ludność z okolicznych wiosek, aby uczcić pamięć tych, o których mówili im ojcowie. Dotarły tutaj media i policja... bo nawet w dzisiejszych czasach nie jest tu bezpiecznie. Przy cmentarzu stoi partia „Swoboda”, która czeka tylko na pretekst, aby rozpocząć „niegrzeczną rozgrywkę”. Na szczęście wszystko przebiega jak należy. Wkrótce rozpoczyna się Msza Polowa, na którą dotarł ksiądz przyjeżdżając specjalnie 200 km. To miejsce to lekcja patriotyzmu.



Wiedzą o tym strudzeni motocykliści i piechurzy. Tutaj każdy każdemu jest bratem i znajomym. Łączy nas wspólna pamięć, życzliwość serca i samozaparcie. A nad tym wszystkim króluje wierność i szacunek dla historii, nawet tej najokrutniejszej. Uroczystości kończą przemówienia konsula RP, pani prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka ze Wschowy i zaproszonych gości.

Została jeszcze chwila, aby ogrzać się przy wspólnym ognisku, zjeść ciepłą kiełbasę, porozmawiać. Jeszcze chwila, aby ostatni raz napatrzeć się na to miejsce kaźni i wsłuchać się w tę dziwną ciszę, która jakby oddaje cześć i wynagradza te wszystkie cierpienia, pewnego lutowego poranka. Przed nami kolejne 5 km drogi, ale tym razem już powrotnej. Tak oto za pagórkami znika to przedziwne miejsce, które przynajmniej raz do roku rozbrzmiewa gwarem polszczyzny i ciepłem ogniska, by do następnego roku nasycić się ciszą. Nikt nie jest w stanie przejść obok tej świątyni obojętnie – to miejsce przyciąga nas ze względu na swój dramatyzm i patriotyzm. Bo to nie prawda, że tylko zwycięscy piszą historię.

WOKÓŁ NAS...

Zanówka wyjazdówka, czyli „Kocham Cię Zanie”

Karolina Jurgawka

Wyjazd integracyjny klas pierwszych pt. „Kocham Cię Zanie” organizowany przez uczniów klas II i III oraz nauczycieli naszej szkoły, który odbył się dnia 10 września br., na początku dla nas, pierwszoklasistów, wydawał się tylko stratą czasu.

Zgodnie z planem zaraz po czwartej lekcji zebraliśmy się przy Igińskiej stacji harcerskiej, gdzie przywitani nas z uśmiechami na twarzach, wiedzący co nas czeka pomysłodawcy imprezy. Okazało się, że jedną z konkurencji był bieg, który w praktyce okazał się marszem na orientację z niespodziankami, czyli zadaniami. Kiedy my niechętnie błądziliśmy po lesie szukając następnych stacji, nasi nauczyciele urządzili sobie grzybobranie. Po jakimś czasie okazało się, że pomysł z marszem na orientację był świetny, każdy mógł się wykazać swoimi wiadomościami przy danych konkurencjach. Na podstawie burzy mózgów dochodziliśmy do rozmaitych wniosków. Od matematycznych łamigłówek po muzyczne zagadki rozważnie analizowaliśmy wszystkie fakty chcąc zdobyć jak największą ilość punktów. W końcu trzy dni bez oceny negatywnej to nagroda o którą warto było powalczyć. Z pewnością z dużą niechęcią zostało przywitane zadanie odnoszące się do „prawidłowo wykonywanych przysiadów harcerskich”, ale i to przeżyliśmy z uśmiechami na ustach. Na końcu trasy, gdzie ze zdobytych haseł musieliśmy ułożyć tytuł piosenki i ją zaśpiewać, czekały na nas indywidualne zawody strzeleckie oraz rzuty lotkami; miłośnicy siatkówki mogli sobie również pograć na boisku.



Drugą z konkurencji był konkurs wiedzy o nowej szkole oparty na teleturnieju „Kocham Cię Polsko”, gdzie w ośmiu rundach rywalizowaliśmy międzyklasowo. Największym zainteresowaniem okazała się konkurencja „Plotki”, gdzie przydała nam się bujna wyobraźnia. Jak na nowych uczniów wcale nie wypadliśmy na „zielonych”, o czym mogły świadczyć duże ilości punktów zdobywane przez poszczególne drużyny.

Ostatnim etapem naszego wyjazdu były prezentacje klas. Jako pierwsza rozpoczęła klasa politechniczna, która pokazała, że „ścisłe mózgi” też potrafią tworzyć sensowne teksty. Utworzyli bowiem swoją wersję piosenki „Idę na plażę”, która została przywitana wielkimi brawami. Humanisci zaprezentowali wiersz o swojej klasie, natomiast biochemicy zaskoczyli wybuchającym wulkanem a językowcy pomysłowymi koszulkami. Ostatecznie pierwsze miejsce zdobyła klasa politechniczna.

Po ogłoszeniu wyników i ślubowaniu zadowoleni udaliśmy się do domów. Z pewnością organizatorzy zasłużyli na ogromne podziękowania, wyjazd wszystkim bardzo się podobał.

„Kocham Ci ę Zanie”

Angelika Biątek

Uczniowie wzięli udział w konkursie wiedzy „Kocham Cię, Zanie” i w biegu na orientację. Świetna zabawa połączona z utrwalaniem wiedzy na temat szkoły i jej patrona oraz wspólnym rozwiązywaniem rozmaitych zadań, prezentacją klasy, rywalizacją, spacerem po lesie i... zbieraniem grzybów pogłębił w klasach koleżeńskie więzi i poczucie wspólnoty. świeże leśne powietrze i głęboki wysięk podziały na apetyt. Któż mógłby oprzeć się oprzeć przepysznej grochówce i równie smacznym kielbaskom? :)

Zmagania zostały zwieńczone ogniskiem, pasowaniem na pierwszaka i ogłoszeniem wyników zmagania, które przedstawiają się następująco: I miejsce - 3 dni bez oceny negatywnej - klasa 1a, II miejsce - 2 dni bez oceny negatywnej - klasa 1d, III miejsce - dzień bez oceny negatywnej - klasy 1b i 1c.



Bruksela jak Bruksela

Szymon Owoc

Bruksela jak Bruksela. Jeśli o mnie chodzi, to nie polecam – a przynajmniej autobusem nie polecam – 12 godzin jazdy w sumie tylko po to, żeby zobaczyć Wrocław, tyle że większy. Naprawdę. Gdyby się tak zastanowić, to nie ma różnicy. Tyle że budynki wyższe. No i we Wrocławu jest czyściej – nie mam pojęcia co to za zwyczaj, ale tam nie ma śmietników przy domach, a na ulicach tylko przy obydwu parlamentach i na rynku. A tak syf, kiła, mogiła. Ale to już uroki wielkich miast. Może to przez to, że mój dzień trwał 72 godziny, ale tam naprawdę nie jest pięknie. Znaczący są perełki, owszem, ale we Wschowie też są.



Europarlament ? Oczywiście, z zewnątrz robi wrażenie, lecz w środku oprócz sali obrad to taki dom kultury trochę. Wykładzina, parę krzeseł w paru salach. Widziałem jednak tylko niewielki skrawek tej siedziby, więc nie mi się wypowiadać. Ogólnie parlament za mojego pobytu nie obradował, więc pustka biła w oczy, miało się straszne wrażenie, że to wszystko jest za duże, że połowa by wystarczyła. Trzeba jednak zaznaczyć, że to tylko połowa Europarlamentu i to ta teoretycznie mniej ważna, a bardziej znana.

W sumie było jedno miejsce do którego chciałbym wrócić i to nawet bardzo, z tym że z pełnym portfelem. Przy samym rynku jest kompleks uliczek o bliżej nieokreślonych nazwach zajętych przez restauracje – i to dosłownie. Uliczki są zastawione przez różnorakie stoliki, krzesła, rollbary i inne wynalazki tak, że ledwo da się przejść w więcej niż dwie osoby. Ma to swój urok, kiedy jesteś do restauracji zapraszany prosto z ulicy. Przyznam, urok rodem z komedii romantycznych, ale jakoś mi to przypasowało.

Zabytki nie są eksponowane, potężny pałac królewski jest przez wycieczki absolutnie omijany, brukselska katedra nie pęka w szwach, a na rynku kręcą się trzy duże grupy turystów. Wrocław – ciągle o tym myślę, bo to, do jasnej cholery jest Wrocław, tylko że wypromowany przez Europarlament. Miasto, które ma bardzo mało (wg mnie) do zaproponowania jest sławne na cały świat, bo jest teoretycznie stolicą Europy

Jeśli chodzi o ludzi których poznałem, to nie ma o czym pisać. Liberadzki, Olejniczak, Wontor i Zemke to strasznie mili i towarzyscy ludzie, ale reszta ? Ujmę to tak – Polak Sarmata nie zginął, ba, ma się dobrze. Znalazł sobie wspaniałą lukę, jaką jest polityka niskiego i średniego szczebla, i tam sobie wije bezpieczne gniazdko.



Po takim opisie można by wycieczkę uznać za stracony czas, prawda? A jednak mnie się podobało, z chęcią bym tam wrócił – z tym że bez wycieczkowiczów – i na trochę dłużej, No nie oszukujmy się, moja ocena jest pobieżna, ale porównania z Wrocławiem nie służą tylko temu, by Brukselę pogrzyźć, ponieważ Wrocław lubię i bardzo się cieszę, że istnieje jego brudniejsza i większa wersja.



PROZA

Bezdenność

Małgorzata Karłyk

Wstęp?

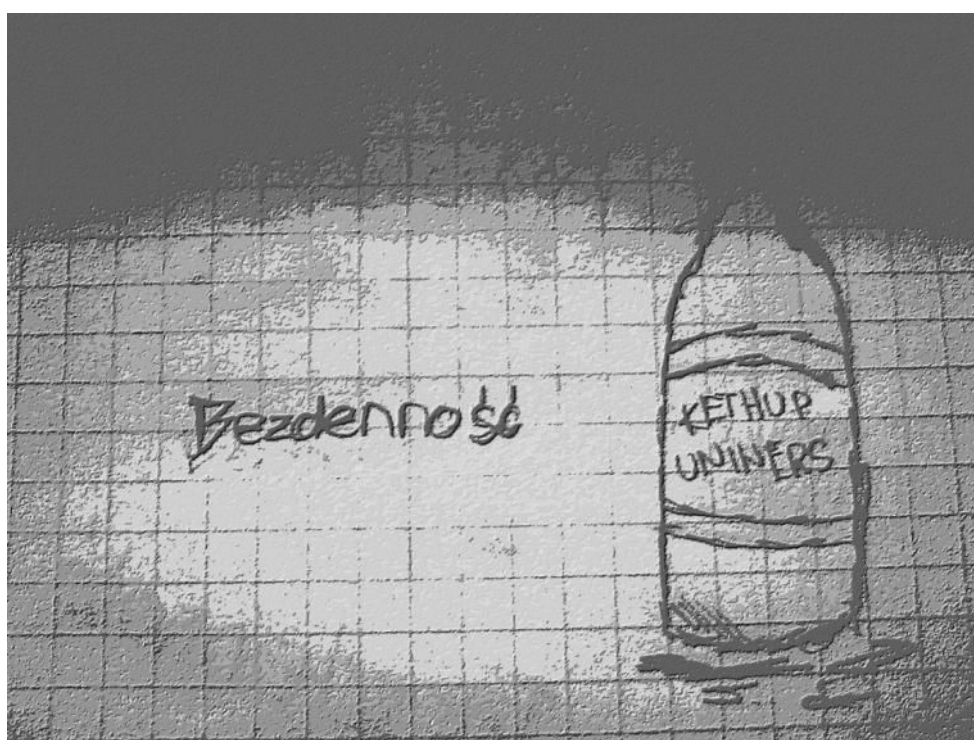
Wstęp powinien być krótki i na temat... Przeważnie jest zbyt długi i jedyną styczną czytelnika z wstępem jest moment, w którym przerzuca kartki do pierwszego rozdziału. To wcale nie oznacza, że środek książki może być ciekawszy. Zawsze warto zaryzykować i poświęcić parę sekund, aby wejść w coś więcej niż dotknięcie okładki – czyż nie?

Rozdział pierwszy

Spadały niefortunnie krople wody odbijając się od starych dachówek kamienicy. Noc dość ciepła z każdym kolejnym uderzeniem fali gorącego powietrza i atakiem drobnych igiełek deszczu na policzkach. Ulice były puste, wszyscy trwali w swoich magicznych odległych od rzeczywistości snach. Zza rogu dobiegał dźwięk bezwładnego ciągnięcia butów po mokrym asfalcie.

Chłopak średniego wzrostu z głową wzniesioną ku niebu w czerwonych trampkach. Poprawił zielony wełniany szalik spływający po czarnej koszuli. Z tylniej kieszeni spodni wyciągnął przemoczony skórzany notes, zapisał kilka słów po czym roztrzepał posklejane od deszczu włosy. Dudniący dźwięk dochodził z końca ulicy, stawał się coraz potężniejszy, coraz bardziej nachalny. Chowa z powrotem notes, powoli zaczyna przyspieszać, biegnie uśmiechając się słodko do nieba. Rozprysk wody w kałużach pod naciskiem każdego kolejnego stawianego kroku. Zimne plamy na suchych spodniach. Śmieje się coraz radośniej, szczęśliwiej, coraz głośniej.

Świst wiatru i ciszy przesywający mózg - zatrzymał się, spojrzął jeszcze raz w górę i zniknął. Została tylko pusta ulica, ta sama co wcześniej, deszcz padał, jedynie rynnymi spływała czysta dudniąca muzyka.



Rozdział drugi

- Co ty do cholery robisz ?! - rozbiegł się po domu głos An. Obrazy zawieszane na ścianach przechodziły terapię wstrząsową, cały dom był jakby pod rządami trzęsienia ziemi. Rzuciła niedbale torbę na kanapę w pokoju dziennym i zaczęła wspinać się po schodach do góry. Otworzyła drzwi drugiego pokoju po lewej stronie korytarza.

- Ej! - krzyczała. Lecz nikogo w nim nie zastała poza włączonym odtwarzaczem muzyki z ustawioną maksymalnie głośnością. Pokój - jeśli można go tak właściwie nazwać - wyglądał jak pobojuwisko po przejściu stutysięcznego wojska. Wszędzie leżały porzucane ubrania, książki, puszki z farbą. Podniosła kilka koszulek posyłając je w drugi kąt pokoju, aby zrobić prowizoryczną ścieżkę prowadzącą do łazienki. Drzwi były już otwarte, łazienka na pewno nie stanowiła oazy spokoju a przede wszystkim czystości. Kafelki pokryte plastrami cukierków połączonymi wraz z roztopionymi batonikami. Ociekający syrop klonowy z sufitu, sączył się bezwładnie z lampy. Na ścianie wymalowane tarcze strzeleckie z rozbryzganymi nabojami lodów czekoladowych. Prawdziwy raj dla dzieci antydentystowych. Mimo tego pomieszczenie wyglądało całkiem normalnie, był zlew, ubikacja, pralka i cała reszta łazienkowych urządzeń.

-Przepraszam, możesz mi łaskawie wyjaśnić dlaczego masz to coś na sobie? I w ogóle... Masz ciężki dzień, tak ? - An dukała słowa przez śmiech.

W wannie leżał chłopak ubrany w krwście czerwone kąpielówki i wysokie czarne glany. Na nosie zaczepione wielkie gogle do nurkowania, po całym jego ciele spływał dżem truskawkowy. Miał brązowe roześmiane oczy, w jednej dłoni trzymał spory kawałek czekolady, w drugiej plastikowego żołnierzyka. Zapewne musiał być to główny generał, gdyż na obrzeżach wanny ustawione było całe wojsko małych awanturników. Wszyscy potraktowani falą musztardy i ketchupu, bez słowa urazy stali dalej wytrwale słuchając przemowy gościa w slipkach pływającego w płatkach śniadaniowych.

-Ciiii....- uciszał ją chłopak - to moment kulminacyjny wojny Pana Gabki z Gumową Kaczką! Musimy przygotować wojska w razie niepowodzenia.

- Jesteś dziwny.

-Też cię kocham - odparł chłopak zsuwając przy tym gogle na oczy - a teraz do ataku! Nieprzyjaciel wtargnął na nasze terytorium!

-Ani się waż! - krzyknęła, gdy w jej stronę wycelowano armatę chrzanowo-musztardową. Dziewczyna wybiegła z łazienki kierując się w stronę schodów. Śmiejąc się mijając kolejne przeszkody pozostawione na podłodze.

Nagle rozległ się dźwięk, ktoś intensywnie znącał się nad dzwonkiem do drzwi. Chłopak złapał za swoją wyrzutnię sosów zbrojnych i pognął za intruzem, wpadając przy tym w poślizg na pierwszych stopniach schodów:

-Kiedy miała przyjechać twoja mama? - krzyknął.

-Za dwa dni, chce sprawdzić jak sobie radzimy w tym jakże już czystym internacie - głos dobiegał z kuchni na parterze.

- Spodziewasz się dzisiaj kogoś?

- Nie, dlaczego pytasz? - wycelowwał toną płynnej mazi, wnet otworzyły się drzwi i cała aromatyczna ciecz trafiła w nieznaną postać. An wpadła w śmiech, który zamienił się w niewinne rumieńce na twarzy, kiedy do środka weszła jej mama.

-Jakże pani dziś pięknie wygląda. Tak kolorystycznie i.. - wydusił chłopak stojąc półnagi na schodach, za plecami chowając wyrzutnię zła. Czuł ciepły powiew wiatru na udach i spływający po policzkach dżem. Szkiełka okularów lekko zaparowały, podciągnęła je na czoło. W tej chwili przypominał Einsteina w romantycznym ucisku bielizny.

- To ja może, ten, pójdę sobie - dodał.

Rozległ się huk, jakby kilka kroków dalej ktoś zdetonował bombę. Cała ziemia zatrzęsała się, An straciła równowagę i wylądowała na podłodze. Posłała pytające spojrzenie w stronę slipkomena.

-Mam dla was list - wyszeptła starsza pani cofając się o krok padła na ziemię. Zrobiło się zimno, chłód ogarniał całe pomieszczenie, chociaż na zewnątrz panował nieustający upał. Para wydychanego powietrza skraplała się przed oczami. Chłopak rozglądał się na około szukając odpowiedzi. An przysunęła się do mamy, wyciągnęła list z jej dłoni. Była zimna, bardzo zimna, jak styczniowy śnieg na podwórku, gdzie wszystkie dzieci pracują nad budową jak najlepszego śnieżnego bałwana. Nie żyła.

Rozdział trzeci

Promień gorącego światła wbijał się we wrażliwe źrenice niewyspanych oczu. Było inaczej, An czuła - właściwie nic nie czuła. Zapadła we własny świat, gdzie nikt obcy nie miał wstępu. Ludzie stali posepnie zalewając dół z drewnianą skrzynią w środku, a ona się uśmiechała. Trzymał jej dłoń cały czas wlepiając swój niewinny wzrok w kumulujące się obłoki waty cukrowej.

-Masz ochotę na gorącą czekoladę? - spytała.

- Do widzenia, proszę pani. - wyszeptał, skinął głową. Odsunęli się o parę kroków od fali lamentujących, ociekających pieniędzmi nieszczęśników. Mama zawsze przebywała pomiędzy sławnymi, bogatymi osobami w pracy i poza nią. Lubiła to, bycie w centrum uwagi, ciągłe zabawy, spotkania przy butelce wina. To był jej idealny świat. Teraz też może grać w brydża z aniołkami albo rozmawiać dłużej z Bogiem. Przeważnie nie miała na to czasu, praca, praca, praca. Pochłaniała ją. Jedyнным przerywnikiem stawała się jej córka, An. Wspólne wakacje, zakupy, wtedy mogły ze sobą rozmawiać.

-Dostaliście list? - na ławce obok siedziała starsza kobieta. Wyglądała na bardzo miłą, jeszcze pełną życia babcię, która uwielbia spędzać czas ze swoimi wnukami. Miała śnieżne białe włosy, kręcone loki, tysiące zmarszczek na twarzy powstałe na skutek nieznikającego uśmiechu.

-Pani to do nas, kim pani jest? - spytała An.

Właśnie miała odpowiedzieć:

-Wiem kim ona jest! Jesteś listonoszem, prawda, prawda, prawda ? - powiedział podekscytowany chłopak.
-W pewnym sensie można mnie tak nazwać, ale przecież nie jest to teraz najważniejsze - na jej twarzy znów pojawił się ciepły uśmiech. Było w niej coś dziwnego, niby zwykła starsza osoba a jednak coś wkurzającego.

-Czego pani chce, w tym liście niczego nie było, tylko jedna głupia litera 'F'. I wielkie zamieszanie, moja mama nie żyje.

- To wszystko jest bez sensu. - mówiła dalej An.

-Tak to wszystko miało wyglądać – wybuchła śmiechem kobieta - Moi drodzy: „Calle gallus buage tillade kaffe” - to zabrzmiało już innym głosem, jakby coś weszło w jej ciało. An poczuła jak ponownie ogarnia ją fala zimna, taki sam przenikliwy chłód jak w chwili śmierci jej mamy. Rozległ się huk i niebo przecięła ogromna błyskawica.

-To się zbliża, znów do tego dojdzie - kierując słowa do chłopaka opadła bezwładnie na ławkę.

-Ale co się zbliża, nic nie rozumiem!?! - mówił widząc jak zamykają się jej oczy a każde wypowiedziane słowo sprawia jej ból. Z nieba zaczęły spadać płatki śniegu. Białe, puszyste gwiazdki zimnego puchu a przecież był środek lipca. An patrzyła w górę, tony zimowej rozkoszy leciały wprost na nią, zamknęła oczy wracając do dni, które spędzała z mamą na lepieniu bałwanów. Wydawało jej się, że słyszy śmiejące się dzieci, które krzyczą: „Jeszcze raz, jeszcze raz z tej górki teraz będziemy zjeżdżać!”. Otworzyła oczy, chłopak klęczał przy starszej kobiecie chcąc usłyszeć co do niego mówi. Krzyki dzieci wydawały się jak najbardziej rzeczywiste, były rzeczywiste. Za plecami dziewczyny pojawiła się śnieżna góra. Urwisy śmigały z niej na sankach, nartach i wszystkim innym, co mogłoby w jak najmniejszym stopniu nadać się do szaleńczej jazdy. Przeraziła się, podeszła do przyjaciela.

-Możesz mi wyjaśnić o co chodzi, skąd w lipcu śnieg i dlaczego...?! Chyba ześwirowałam, Dan ! - An wpadła w bezlitosny monolog.

-An, też chciałbym to zrozumieć. Pomóż mi.

Dziewczyna podtrzymawała głowę kobiety, śnieg sypał coraz mocniej a krzyki dzieci przeobraziły się w morderczy dźwięk. Nagle cały cmentarz zniknął, zagarnęła ich ciemność, myśli przeszywała okropna muzyka. Została tylko ławka, An, Dan i nieznajoma. Niczego więcej nie byli w stanie zobaczyć, biała ciemność panowała wszędzie. Krzyki dzieciaków znikły, unosiła się linia brzmienia skrzypiec, gdzieś daleko schowanych za pokrywą śniegu.

-Prze pani, słyszy mnie pani? - chcieli nawiązać z nią jakikolwiek kontakt - co się dzieje?

-Abcedrix... - wyszeptwała. Umarła.

Robiło się cieplej, promienie słońca walczyły ze śmietankową zamiecią. Oślepiający kolor, huk, piskliwy długi dźwięk. Znów stali nad grobem mamy. Nikogo już nie było, byli sami. Goście już poszli, zostawili stos kwiatów, pomarańczowych tulipanów, jej ulubione. Złota kula ogrzewała ich twarze, wszystko było takie spokojne, bez strachu, żadnych obaw. Spojrzeli za siebie w nadziei, że zobaczą starszą panią nadal siedzącą na ławce. Nikogo nie było, pusty tonący w promieniach cmentarz.

-I tyle ? To było naprawdę? - chłopak stał dezorientowany.

-Na głupie pytania są tylko głupie odpowiedzi. Chodź, idziemy na czekoladę. - An wrócił uśmiech, była szczęśliwa.

CDN...

KONCERTOWO...

Strachy na lachy

Paula Bąk

W dniu 10 września 2010r. w leszczyńskim Domu Kultury „Kolejarz” odbył się charytatywny koncert zespołu „ Strachy na lachy” dla fundacji „Podaj dalej”.

Koncert rozpoczął się z niewielkim opóźnieniem, jednak do tego czasu wszyscy zdążyli się porządnie „ rozgrzać”. Wspólne okrzyki, bardzo na czasie zresztą: „Gdzie jest krzyż? Za sałatą”, albo wywoływanie artystów na scenę były akurat idealne przed pogo.

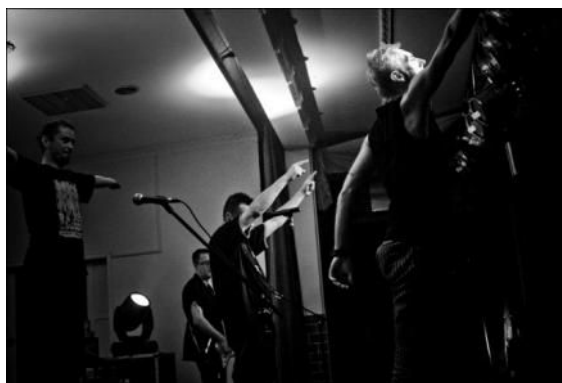
Zespół zaczął grać standardową piosenkę rozpoczynającą większość koncertów „ Strachy na lachy”. Zniecierpliwieni ludzie nie czekali w ogóle, pogo zaczęło się natychmiastowo. Można było zobaczyć jak

około 200 osób jest w swoim żywiole, jak 200 osób śpiewa z Grabażem, czy też dobrze się bawi. Niesamowite przeżycia! Nie było podziałów, każdy miał wyśmienity humor, nie było ani czasu na narzekanie, smutki, ani tym bardziej na nudę.



Osobiście najbardziej podobała mi się atmosfera. Ktoś upadł – nie było osoby, która nie chciałaby pomóc. Na takich koncertach można poznać też wiele osób. W końcu ma się podobne zainteresowania, a już z pewnością słucha się tej samej muzyki. Jeśli nawet ktoś przyjechał tylko z jedną osobą, wychodził z koncertu z powiększoną o kilka nowych numerów telefonów książką telefoniczną w komórce. Co jeszcze mi się podobało? To, że były tam osoby w różnym wieku. Widziałam dzieci z podstawówki, ale też osoby starsze, nawet po czterdziestce.

Co do zespołu, to raczej nikogo nie zawiódł, zagrał znane piosenki, zarówno nowe utwory jak i te starsze. A co ważniejsze, do prawie każdej granej piosenki Grabaż dodawał jakiś komentarz. Przed „Nieuchwytni buziakowcy” poprosił, aby jakaś odważna para pokazała mu, jak całuje się w Lesznie. Z początku było opornie, ale w końcu znaleźli się ochotnicy. Zespół miał też zagrać „Twoje oczy lubią mnie”, jednakże basista przeciął sobie palec piłą mechaniczną więc zegrali „Piłę tango”. Odpowiednia piosenka. Oczywiście nie obyło się bez „Czarny chleb i czarna kawa”, „Dzień dobry, Kocham Cię”, czy „Raissy”, wykrzykiwanej od samego początku.



Dla mnie jedynym minusem koncertu była ograniczona liczba miejsc oraz to, że ochrona wywalała na zewnątrz osoby, które były na tzw. fali. Trochę mało pomysłów, bo każdy był mocno spocony i wyrzucać osoby na dwór w takim stanie może skończyć się chorobą. A co, jeśli ktoś na przykład nie miał przy sobie biletu, jak wszedłby do środka? Dobrze, że ja miałam przy sobie bilet, inaczej pół koncertu ominęłoby mnie. A to byłaby wielka szkoda. Nie zauważyłam, żeby ktoś z koncertu wyszedł nie zadowolony czy żeby narzekał. Było wspaniale, więc nie ma co narzekać na zespół.

Nie żałuję, że wydałam 30zł, bo ten piątkowy wieczór zapamiętam raz na zawsze. A 10 grudnia jedziemy na „Farben lehr”. Zabawa gwarantowana.

KONCEROTOWO...

Fari

Aleksandra Frankiewicz - Sylwia Sosińska

W sobotę 18 września w „Old Pubie” odbyły się dwa koncerty. Impreza rozpoczęła się o 20.00 supportem, którym była wschowska grupa Czeski Kwartet tworząca bluesa i rocka. Podczas tego mini koncertu zostały zagrane cztery utwory, trzy z nich były kompozycjami własnymi muzyków, a jeden z nich to wspaniały utwór Jimiego Hendrisa – Hey Joe. Zespół, w którego skład wchodzi: Miłosz Krzywulski-gitara, Sebek Zjawiński-gitara, Bartek Dawidziak-gitara basowa i Kamil Binkowski-perkusja, wspaniale rozgrzał publiczność której grono rosło wraz ze zbliżającym się rozpoczęciem koncertu gwiazdy wieczoru. Fari to zespół tworzący muzykę reggae z dużą domieszką czadu, dubu, transu, bluesa, jazzu.



Muzycy emanowali pozytywną energią, która została doceniona przez słuchaczy, którzy razem z nimi śpiewali i tańczyli. Z powodu braku sceny, która nie zmieściła się w tak małym pomieszczeniu, jakim jest Old Pub, muzycy i słuchacze mieli ze sobą bezpośredni kontakt, co wpłynęło bardzo pozytywnie na przebieg koncertu. Można było tam spotkać fanów zespołu jak i totalnych amatorów, jeśli chodzi o muzykę reggae i grupę Fari. W skład zespołu wchodzi: Tomek "Sosia" Sosiński- bas, Tomek "Tomik" Paterek-perkusja, Damian "Janusz" Woźniak- gitara, Łukasz "Aktywny" Wróbel- gitara, Dominik "Jammin" Olejniczak- keyboard, Rafał "Barnaba" Kuczyński- vokal, melodica, Błażej "Sygnałek" Krawczyk-saksofon, Paweł „S.W.A.T.” Swat- trąbka. Z niecierpliwością czekamy na kolejne takie wydarzenia, miejmy nadzieję, że w lepiej przygotowanym akustycznie pomieszczeniu, w którym pomieści się większa liczba osób. :)



Myślę, że ten koncert był jednym z lepszych i uważam, że powinno być takich więcej. Ci, którzy przybyli do „Old Pubu” na pewno nie żałują swojej decyzji.

PIERWSZAKI - PREZENTACJE KLAS

Klasa I A

Ewelina Zyguła

Nowy rok, dzwonek już dzwoni nie pierwszy raz.
Nie jest źle, Malwi śpi szybko mija jej czas.
Koniec już mówią że chyba teraz nie
Na nasz widok już zegarek się nieco tnie.
Antek w ręce trzyma już I'phona
Anet jest nieco niepokieszona.
Żaczo wie, pracy brak bania nie od dziś
Mało wie dużo chce a nie umie nic.
Muszę wiać muszę wyjść myśli Maksiu już
Tylko jak motor grat nie zapali już.
Radio gra niezły song wszyscy krzyczą jeee
Każdy ma plecak jedzenia i podzieli się
Nie ma co wrzuć na luz lepiej usiądźmy już
Dominika gryzie swą drożdżówkę co i rusz.
Wela w rękach lekcji plan miętoli
Iza na zebraniu coś tam.. mówi.
Wieje wiatr, pszczoły są więc typowo jest
Każda przerwa z naszą klasą jest the best.
Czy to już dzwonka dźwięk każe nam szybko wstać
Lepiej nie Żabie podobno chciało się.. spać
Adam całkiem dobry jest w siatkówce
Ania szpera ciągle po lodówce
Nadszedł czas lekcji czas my kochamy ją
Pierwsza a biegiem gna bo Pan Kolan woła ją.



Klasa I B

Angelika Białek

Klasa I b to klasa humanistyczna. Liczy zaledwie 17 osób, w tym aż 6 chłopców. Nie chcemy się chwalić, ale chyba każdy to widzi - jesteśmy w każdym calu wyjątkowi. Wysoki poziom inteligencji, świetne poczucie humoru, urok osobisty... Jak nas nie uwielbiać? Mimo, iż nasz profil zakłada w szczególnym stopniu naukę języka polskiego i historii, świetnie radzimy sobie również z matematyką, językami obcymi i przedmiotami przyrodniczymi. Jesteśmy grupą sympatyczną i zgraną. Nasza wychowawczyni, Pani Sobańska, nie powinna mieć z nami problemu- kulturalni, grzeczni, aktywni na lekcjach... Przy tym jesteśmy zorganizowani, zawsze świetnie poinformowani, przygotowani do podjęcia każdego wyzwania dzięki staraniom przewodniczącej, jej zastępcy i skarbniczki. Asia, Piotrek i Ewa czuwają nad wszystkim z zaangażowaniem i anielską cierpliwością.



Cóż można jeszcze dodać? Po prostu: KLASA HUMANISTYCZNA JEST THE BEST. I ta wrodzona skromność... ;)

WYWIAD

Pani Władysława vs. Ks. Ziemowit

Imię i nazwisko: Władysława Kulikowska
Ukończone studia: wszystko przede mną
Staż pracy: 33 lata
Jestem... kobietą
W moim zawodzie lubię... kontakt z młodzieżą
Gdy byłam dzieckiem chciałam zostać... handlowcem
Pierwsza praca: praca w sklepie
Naprawdę dorosła poczułam się, gdy... wyszłam za mąż
Przyzwyczyłam się już... do stabilizacji
Gdy stoję przed lustrem, widzę... szczęśliwą kobietę
Nigdy nie zgodziłabym się... nigdy nie mów nigdy
Chciałabym zamieszkać... dobrze mi tam, gdzie jestem
Z przyjemnością wybrałabym się... do Paryża
Uwielbiam... moje wnuczki
Moje hobby to.. ☺
Prawdziwych przyjaciół... nie posiadam



Z sąsiadami... są
Za kierownicą... abstrakcja
Przed telewizorem... rzadko
Gdybym mogła cofnąć czas... nic bym nie zmieniła

Imię i nazwisko: Ziemowit Katulski
Ukończone studia: Wyższe Seminarium Duchowne, UAM w Poznaniu
Staż pracy: 10 lat
Jestem nauczycielem... aby podzielić się tym czym żyję i tym, co wiem
W moim zawodzie lubię... bezpośredni kontakt z młodzieżą
Gdy byłem dzieckiem chciałem zostać... kierowcą karetki
Pierwsza praca: Gimnazjum nr 2 w Kostrzynie nad Odrą
Naprawdę dorosły poczułem się, gdy... musiałem odpracować za zniszczoną ławkę w szkole
Przyzwyczałem się już, że... ludzie mówią na ulicy BATMAN
Gdy stoję przed lustrem, widzę... normalnego Faceta
Nigdy nie zgodziłbym się... na nietolerancję
Chciałbym zamieszkać... w domku z dużym ogrodem
Z przyjemnością wybrałbym się... do Ziemi Świętej
Uwielbiam... wspólne oglądanie, przeżywanie G.P, meczy itp.
Moje hobby to.. nurkowanie
Prawdziwych przyjaciół... weryfikuje czas i odległość
Z sąsiadami... żyję w zgodzie, też są księżmi ☺
Za kierownicą... staram się być spokojny
Przed telewizorem... podczas sportu nie mogę usiedzieć spokojnie



POKAŻ, CO POTRAFISZ !

Mój fotoblog

Karolina Śladewska

Fotoblog jest dla mnie formą zaistnienia w sieci, zaprezentowania tego, co naprawdę kocham robić - są to zdjęcia. Fotografuję się już od 2 lat, jednak dopiero od niedawna zaczęłam wykorzystywać na lustrzankę cyfrową. Tematy prac są nieograniczone: krajobrazy, portrety, autoportrety, przyroda itp.





Od kiedy prowadzę fotobloga i publikuję część moich prac dostrzegam, że to co robię, nie idzie na marne. Oglądalność w ciągu dnia nie raz przekroczyła tysiąc wyświetleń. Dostaję propozycje od innych dziewczyn w celu zrobienia im zdjęć czy też po prostu podszkolenia we wspólnym gronie warsztatu fotograficznego.



Miłe komentarze, pochwały i opinie innych miłośników fotografii motywują mnie do robienia tego, co kocham, z jeszcze większą chęcią. Liczę, że moje amatorskie prace zostaną kiedyś docenione w taki sposób, że amatorstwo zamieni się w profesjonalizm. Wiąże się to z pracą zawodowego fotografa - moim marzeniem. Właśnie to chcę robić w życiu - uwieczniać na obrazach emocje innych i wyrażać przez to własne uczucia.

Więcej zdjęć Karoliny znajdziecie na stronie: <http://www.photoblog.pl/lonelity>

**Uwaga, zapraszamy wszystkich chętnych,
którzy chcą zaprezentować swoje zainteresowania, pasję, talenty!**